

PAWEŁ MARGUERITTE.

CZARNA KSIĘŻNICZKA

13

Ciąg dalszy.

— Proszę mu zanieść mój bilet, chcę być przyjeżdżającym.

Chłopiec nie spojrzał nawet na podany bilet i zagłębił się w dziennik.

Pan Mitre czuł jak wszystko kipi w nim z gniewu.

— Dobrze, będę czekał.

Siadł na ławce. Cekał. Długo, nieskończenie. Ciężko być w przedpokoju, gdy jest się od kogo zależnym. Owładła wtedy człowiekiem uczucie wstydu i poniżenia.

Przeszła godzina: potem minął jeszcze kwadrans. Chłopiec, który w tym czasie na głos dzwonek wychodził i przynosił różne papiery, wyjął z szuflady marynarkę, włożył ją na siebie zamiast libery i odezwał się z jakąś szyderczą grzecznością:

— Czas śniadania, muszę zamknąć biuro.

— O której godzinie będzie otwarte?

— O drugiej.

— Dobrze, ja przyjdę.

Pan Mitre wyszedł. Drzwi biura prowadziły na tarasę sąsiedniej restauracji. Usiadł tam i w tej chwili podbiegł do niego garson.

— Czem mogę służyć? śniadanie?

— Proszę mi powiedzieć, czy pan zna pana Mereuil?

— Pana Mereuil? Znam bardzo dobrze. Czy pan razem będzie jadł śniadanie? W tej chwili właśnie wszedł przez boczne drzwi. O, jest tam, rozmawia z gospodarzem.

Pan Mitre ujrzał eleganckiego mężczyznę, z monoklem i długimi wąsami. Podniósł się szybko, wyprostował i skierował się wprost do niego:

— Pan jest Roger Mereuil?

— Tak, ale...

I piękny Roger pobladał.

— Pan domyśla się mego nazwiska? Mitre! Pan mnie nie przyjął. Szukam pana od dwóch godzin!

— Nie tak głośno, proszę pana.... Jestem na pańskie usługi... Może przejdziemy do mego biura?..

— Czy dlatego, by znowu tam czekać?...

— Proszę... niech pan pozwoli naprzód... Między ludźmi światowymi zbyt czyny wszelki rozgłos... Jeżeli pan żąda zadośćuczynienia, jestem gotów...

Weszli do biura pana Mereuil, który wskazał fotel swemu przeciwnikowi. Tutaj przynajmniej można rozmówić się bez zwracania powszechnej uwagi.

— Pan nie wątpi, co mnie tu przyprowadza?

— Ach, mój Boże, proszę pana...

— Pan jest kochankiem mej żony.

— Protestuję...

— Nie będzie pan miał czelności przeczyć...

Pan Mereuil poczuł się obrażonym:

— Niczem nie przeczę... a ponieważ jestem gotów bić się...

— Rzeczywiście — zawołał Mitre — jest pan gotów bić się?... I już horror jest naprawiony?... Jeżeli ja pana zabiję, czy przez to zło, jakie mi pan sprawił, zostanie naprawione? A jeżeli pan mnie zabije, gdzie będzie sprawiedliwość?

Pan Mereuil poczuł się pewniejszym siebie:

— O ile tylko nie chce pan skandalu, nie wiem, czego pan...

— Nie, panie, ja nie chcę skandalu! Niech się pan nie boi, ja nie zamącam pańskiego pożycia małżeńskiego, chociaż pan zburzył moje! Chcę panu oddać tylko to, co do pana należy.

Wyjął z kieszeni oba pudełka i rzekł drżącym głosem:

— Oto biżuteria, którą pan dał mej żonie, by ją zgubić. Proszę, niech pan zabierze ją z powrotem.

Pan Mereuil spuścił oczy, zawstydzony rolą, jaką tu odgrywa.

— Powiedziała mi również żona, iż wręczył jej pan kilka razy różne sumy pieniężne, które razem wynoszą dwa tysiące dwieście franków i pięćset franków, które wczoraj miała w woreczku. Czy tyle? Czy więcej to stanowi?

Pan Mereuil nie pamiętał... Tak, musiał dać Ninetce więcej, lecz szczęśliwy, że cała sprawa przyjmuje taki obrót, ani pojedynku, ani żadnego skandalu, jako prawdziwy gentleman potwierdził natychmiast:

— Tak, tyle...

— Proszę policzyć — rzekł Mitre, składając przed nim pieniądze.

— To zbyt czyny...

— Przepraszam, jest to konieczne.

Pan Mereuil musiał poniżyć się do przeliczenia, co

zresztą uczynił bardzo szybko. Wtedy odezwał się Mitre, a w oczach jego błyszczała godność i duma:

— Nie życząc panu tych cierpień, jakie zniósł przez pana, choć nic złego nie uczyniłem. Więcej pana żałuję, niż pogardzam. Smutne zajęcie uwodzenia. I chociaż ja jestem nieszczęśliwy, wolę być sobą, niż panem.

Pan Mereuil, który stał z pochyloną głową, próbował zachować swą godność: szukał odpowiednich słów, lecz ich nie znalazł; nie mógł odpowiedzieć panu Mitre, który mówił to, co mu dyktowało zranione serce.

Teraz przybity, wyczerpany, lecz spokojny, znalazł się pan Mitre u siebie. Naprzód poszedł do Made, potem zwrócił się do żony.

Oczekiwała go, leżąc na kanapie. Pierwsze jej słowa były krzykiem przerażenia:

— Będziecie się bili!

Na ten romantyczny okrzyk odpowiedział wzruszeniem ramion. Opuściła głowę zawiedziona, znajdując swego męża nie dość bohaterskim.

— Nie rozumiem — odpowiedział sucho — co by to naprawiło. Widziałem pana Mereuil i oddałem mu biżuterię i pieniądze. Byłem także u tej Amelii. Zdaje mi się, że będzie to zbyt czyny żądać od ciebie słowa, byś nigdy już z nimi się nie spotkała.

— Przysięgam ci to — odpowiedziała swymi pięknymi ustami, które tyle razy kłamały.

— Teraz, Germaine, te pieniądze, które musiałem pożyczyć — położył nacisk na te słowa — winienem zwrócić, w tem ty mnie dopomożesz. Nie możemy żyć nadal tak rozrzutnie. Zastanawiałem się nad tem. Musimy zaprowadzić w swym życiu zmiany.

Minę miała przestraszona, w oczach malowała się obawa: przecież nie będą mieszkali na szóstym piętrze ze służącymi i nie pozbawi się toalet?

— Przedewszystkiem oddalimy od miesiąca mamkę i ty sama będziesz zajmowała się dzieckiem, wychodziła z niem na spacer. Jednym słowem będziesz zajmowała się swą córką. Następnie...

Powtórzyła machinalnie:

— Następnie?

Tego to już za wiele — myślała — bym ja miała stać się niańką!....

Mówił dalej:

— Przysięgam ci to, musimy przenieść się poza miasto, do Neuilly albo Vincennes. Konieczne są oszczędności. Będzie tam zarazem i letnie mieszkanie.

— Lecz, mój drogi...

— Taka jest moja wola — odpowiedział pan Mitre ze stanowczością, jakiej sam się nie spodziewał. — Musisz zrzec się strojów, tych wielkich kapeluszy, szumnych sukien. Żadnych także zbyt czyny...

— Przecież!...

— Twój honor, który chcę ochronić, więcej jest wart od wszelkich poświęceń. Czy sądzisz, że ja nie cierpię?

— Och, mój Boże!... westchnęła młoda kobieta.

We wszystkich tych postanowieniach widziała tylko ciężką tyranię. Mieszkać poza Paryżem, nie, ona umrze z nudów! Nie już teraz nie pozostaje jak chodzić w barchanowych spódnicach i w trzewikach podkutych gwoździem.

— Och, mój Boże, mój Boże!...

Przez chwilę, pan Mitre patrzył na nią niewzruszenie, potem wziął kapelusz, tekę z papierami i wyszedł.

Niewolnik obowiązku codziennego, poszedł do ministerium. Zasiadł na nowo do pracy.

XXII.

ZOFIA MÓWI, MISS HALLAM MILCZY.

Po wyjściu z mieszkania Joanny, państwo Morailles nie zamienili z sobą ani jednego słowa przez cały czas jazdy samochodem. Ona, drżąc całą, czyniła heroiczne wysiłki, by zapanować nad sobą. On z czołem zmarszczonym zastanawiał się nad zebranymi wiadomościami.

Chciał jak najprędzej doprowadzić do decydującej rozmowy, czuł jednak, że ani miejsce teraz ku temu, ani czas. Zresztą nie miał żadnego interesu w przyspieszaniu kryzysu. Co podejrzawał? Wszystko. Co wiedział na pewno? Nic.

Roggers mógł tutaj wiele wyjaśnić, oczekiwał też go niecierpliwie i wydał nawet odpowiednie zlecenie Kajetanowi. Co zaś do obecności pana Le Chars u Joanny, było ono więcej, niż podejrzane, dziwnem też było i przyznanie się jej do macierzyństwa. Najwięcej dowiedział się z przypadkowego wysłuchania rozmowy, jaką toczyli ze sobą John i Zofia, główny kamerdyner i główna pokojówka pani.

— Nie wiem, co się stało pani rano; była pod nieconą, a pan wie, jak ona nad sobą panuje. To pewnie z powodu tego, co w dziennikach przeczytała; nigdy ich nie bierze do ręki, a dzisiaj kazała sobie przynieść pięć czy nawet sześć. Potem nagle zawołała: Prędko, muszę wyjść, okrycie!

W innym wypadku na samą myśl zwracania uwagi na rozmowę służby, duma pana Morailles byłaby dotknięta, teraz jednak słuchał.

John nie odpowiadał nic.

— Tak — mówiła dalej Zofia swym nieprzyjemnym głosem — pan nie chce nic powiedzieć Zofii o pani, lecz pan tak myśli, jak i ja, że w tym domu jest jakaś tajemnica i że pani... Zresztą nic, jednym słowem jest tu coś nienaturalnego. I jestem pewna, że gdyby miss Hallam chciała mówić!...

— Panno Zofio — odezwał się z powagą John — powtarzam, że sądenie o państwie w rzeczach, które nie tyczą się pani zajęcia, uważam za nieodpowiednie, *improper*. Każdy winien być na swoim miejscu, moja panno.

— Och, tak! Pan przed bogatymi i utytułowanymi toby plackiem leżał. A oni nie więcej warcili od nas.

— Proszę mi głowy nie zawracać temi historiami.

— Ach! John! Gdyby mnie pan kochał choć trochę, to takby się do mnie nie odzywał.

Pan Morailles zwrócił do swego apartamentu i zadzwonił natychmiast na Kajetana.

— Powiedz miss Hallam, że pragnę z nią widzieć się.

Zaledwie wypowiedział te słowa, już ich załował, lecz Kajetan zaraz wyszedł. Dlaczego w takim razie nie zawołać i Zofii? Ona z bojaźni lub chciwości wszystko powie. Lecz czyż można poniżać się do tego stopnia?

Kajetan oznajmił:

— Miss Hallam jest w gabinecie pana markiza.

Markiz powitał ją i uprzejmie wskazał jej fotel.

— Spodziewam się, miss Hallam, że pani nie przeszkodziłem, a zarazem przepraszam, iż nie posiłem o pozwolenie przyścia do pokoju pani.

Bardzo czuła na grzeczności, uśmiechnęła się wdzięcznie, okazując dwa szeregi długich, złotych zębów.

— Przez czas pobytu swego w tym domu, pani, miss Hallam, dała tyle dowodów poświęcenia swego, iż nie zdziwi to panią, jeżeli poproszę o kilka chwil poufnej rozmowy, jak z przyjaciółką naszej rodziny.

Stara Angielka opuściła z namaszczeniem swój długi nos i wyciągniętą brodę, pragnąc okazać w ten sposób wielką uwagę.

— Sprawa, którą chcę poruszyć, jest bardzo delikatna, zwracam się też z całym zaufaniem do pani doświadczonego taktu i prawości. Pani zauważyła tutaj z pewnością wiele rzeczy. Byłbym bardzo zobowiązany, gdyby pani zechciała mi powiedzieć, czy nie spostrzegła czegoś takiego, co by mogło naruszać cześć, jaką zawsze, mimo wszystko, będę czuł dla pani Morailles.

Miss Hallam zdawało się, iż sztywnieje, tak namaszczone przybrała minę.

— Wiem aż nadto dobrze, co jestem winna domowi, w którym przebywam, bym miała się wtrącać w nieswoje rzeczy. Jestem tylko do dziecka, nie śmiałam też nigdy mieszać się do jego matki.

— Nie wątpię o tem, miss Hallam. Lecz proszę mi wierzyć, że jeżeli pytam się, to mam do tego prawo, a nawet obowiązek. Zli ludzie mogli wzbudzić w moim umyśle pewne wątpliwości, co do nienagannego w moich oczach postępowania markizy. Odwołuję się też do pani sumienia z prośbą o odpowiedź, czy te posadzenia są fałszywe, jeżeli zaś mają one jaką podstawę, to wtedy honor pani nakazuje powiedzieć mi wszystko.

Miss Hallam zacerwieniła się całą i odpowiedziała stanowczo:

— Te zapytania wychodzą poza ramy mego obowiązku i mego zajęcia.

Pan Morailles pobladał.

— Odmawiając mi odpowiedzi, pani tylko oskarża. Guwernantka wstała i z twarzą coraz czerwieniąszą odrzekła:

— Proszę przyjąć moją dymisję. Bardzo mi ciężko rozstać się z Andrzejem, lecz zapytania pana markiza stawiają mnie w położenie, uwłaczające mej godności osobistej.

— Proszę lepiej przyznać — zawołał markiz ze złością w oczach — iż pani zaprzeczyłaby wszystkiemu, gdyby uważała panią Morailles za niewinną. Lecz pani chce ukryć, iż sama posiada wątpliwości, a nawet może i pewnością...

— Odpowiedź moją może pan markiz tłumaczyć jak sam zechce, ja nic więcej nie powiem — odezwała